

Blask Księżyca

By Revrax

Rozdział: I

Koniec, a może początek?

Słuchałam jak odczytują mój akt oskarżenia. Lista była długa, i to bardzo. Każdy na sali patrzył na mnie ze strachem. Byli tam wszyscy nawet owierniczki oraz księżniczki w roli sędziów. Celestia patrzyła na mnie ze współczuciem, a Luna. Cóż próbowała zabić mnie wzrokiem. W końcu nastąpił czas by wydać wyrok. Gdzieś tam pragnęłam by mnie stracili, bardzo dziwna myśl, ale sądziłam że tylko wtedy będzie to sprawiedliwy wyrok. Jakie było moje zdziwienie gdy Celestia wydała wyrok, chociaż mogłam się tego po niej spodziewać. Zawsze miała miękkie serce.

– Ogłaszam że Wiedźma Stellaris będzie odbywać swoją karę pod nadzorem Twilight Sparkle . – wspomniana klacz aż zamarła, spojrzała na mnie, ja się tylko lekko uśmiechnęłam pokazując kły. Co wystarczyło by wywołać u niej dreszcze. Pewnie przypomniła sobie nasze ostatnie spotkanie. Jednak miała rację.

Wiedźma. Stellaris. Każdy zły ma jakieś budzące grozę imię. Król Sombra, Chrysalis czy Tirek. Te imiona sprawiają że włos na głowie się jeży. Także moje stało się synonimem zła, mroku.

– Nie zgadzam się! – sprzeciwiła się Luna – Ona jest potworem. Najlepiej gdyby zawisła. – uż wtedy polubiłam Lunę. Jednak coś jej zostało z Nightmare Moon.

– Siostro, może uda się ją zmienić. Tak jak Discorda.

– To nie jest Discord! On nie mordował! – Luna wręcz wybuchła gniewem. Chociaż z drugiej strony, zgadzałam się z nią. Nie byłam tym klaunem.

– Oczywiście masz rację, ale wyroku śmierci nie było od setek lat. Nie możemy po tak długim czasie skazać kucyka na najwyższy wymiar kary. – odpowiedziała spokojnie Celestia. Jej siostra najwyraźniej wciąż miała obiekcje bo wyszła z sali cała czerwona na pyszczku.

Tak więc zamiast, dostać własną pętlę, miałam się męczyć pod okiem mojej dawnej przeciwniczki.

Poczułam silne szarpnięcie, strażnik pociągnął za łańcuch który był przyczepiony do metalowej obroży którą mi założyli. Posłusznie podążyłam za nim. Zaprowadził mnie do jakiejś sali. Pewnie pokoju gościnnego. Co ciekawe strażnik odpiął łańcuch i zostawił mnie samą.

Rozejrzałam się po pokoju, był... zwyczajny. Kremowe ściany, stolik na środku, były na nim kanapki... aż zgłodniałam. Już miałam sięgnąć po jedną z nich gdy otworzyły się drzwi. Najpierw weszli strażnicy po nich Księżniczka Celestia oraz powierniczki. Twilight co jakiś czas wodziła wzrokiem między mną a Księżniczką. Ta milczała lecz po chwili przerwała ciszę.

– Stellaris, zapewne znasz Twilight i jej przyjaciółki.

– Zamknęła nas w jakimś lochu! A Twilight kazała ze sobą walczyć! – odezwała się tęczow.

– Rainbow! – zwróciła jej uwagę, pomarańczowa klacz ziemską.

– No co Applejack? Przecież tak było!

– Z Rainbow dość dobrze się poznałyśmy, gdy dołożyła mi w twarz. Z resztą nie miałam okazji się bliżej poznać. — powiedziałam. Wciąż bolało mnie miejsce w które mnie walnęła, to stało się wtedy gdy próbowałam je zamknąć w lochu.

– Wiem! Zrobmy jej imprezę! Dzięki temu pozna nas lepiej! – wykrzyczała, całkowicie różowa klacz o grzywie przypominająca watę cukrową.

– Pinkie nie sądzę że ona będzie miała ochotę na imprezowanie. Zwłaszcza w kajdanach. – zauważyła biała klacz, z tego co pamiętam miała na imię Rarity.

Pinkie już chciała bronić swojego pomysłu, lecz Celestia skutecznie jej przerwała.

– Tą rozmowę zostawimy na inną okazję. Musimy jednak ustalić warunki twojej...

Zamilkła gdy zobaczyła moją jakże wymowną minę. Jednak po chwili kontynuowała swoją wypowiedź.

– Rozumiem że wolałbyś... inny rodzaj kary. Jednak uważam że to najlepsza opcja.

– A ja coś ci powiem. Musisz być naprawdę naiwna. Sądzisz że ta cała Twilight

podola? – spomniana klacz lekko zadrżała. Mimo wszystko zachowała pewny wyraz pyszczka.

– Dość niezwykle pytanie, zwłaszcza że...

– Nawet nie wiesz co mną kieruję, nie próbuj nawet mnie zrozumieć. Nie dasz rady Celestio. Mnie nikt nie zmieni nawet nie próbujcie. Wiem że udało wam się z Discordem, ale ja jestem inna. – obrze o tym wiedziała, a jednak próbowała.

– Dobrze... – zaczęła lekko skonfundowana Księżniczka – tak więc, będziesz mieszkać u Twilight przez jakiś czas.

– Co?! Ma mieszkać u Twilight?! Księżniczko oszalałaś – krzyknęła Rainbow. Po chwili przypomniała sobie do kogo skierowała te słowa. – Przepraszam. – wieńczyła tą wypowiedź głupkowatym uśmiechem.

– Rozumiem że może wam się to wydawać dziwne... lecz wierzę że Twilight pokaże Stellaris czym jest magia przyjaźni.

Więcej się nie odzywałam. Słuchałam w ciszy jak ustalają pozostałe warunki. To co mnie czekało bardzo przypominało areszt domowy. Pozwolono mi swobodnie chodzić po domu Twilight, lecz wychodzić na zewnątrz mogłam jedynie pod nadzorem. Kazali też nosić ten głupi pierścień na rogu. Po zakończonym spotkaniu zostałam zabrana z powrotem do mojej celi.

Nazajutrz czekałam wraz z obstawą na placu głównym pałacu. Wciąż sprząтали po ostatnich wydarzeniach. Przyszły Księżniczki, zapewne by się ze mną pożegnać.

– Dzień dobry Stellaris. Jak tam samopoczucie? – spytała mnie Celestia, uśmiechała się choć widać było że się niepokoi.

– A ja wciąż twierdzę że powinna zawisnąć. – jak było widać Luna nie zmieniła swojego stanowiska.

– Ciebie też miło widzieć Luno. – posłałam jej szeroki uśmiech. Nie była tym zachwycona.

– Dobrze że humor dopisuje. – zauważyła Celestia.

– Może. Czy powiesz mi w jakim celu tu jesteśmy?

– W jakiś sposób trzeba cię przenieść do Ponyville. Teleportujemy cię. – Obie Księżniczki rozświeciły swoje rogi. – Prawie zapomniałam – Celestia podała mi okulary. Takie zwykłe jakby do czytania, chociaż czułam w nich magię. Były zaklęte.

– To pozwoli ukryć twoje niecodzienne oczy. Tak więc żegnaj. – w końcu aktywowały zaklęcie.

Błysnęło mi prosto w oczy. Potem poczułam że nic nie mam pod kopytkami, widziałam w powietrzu. Nie trwało to długo. Upadłam na... stertę książek? Co książki robiły na środku pokoju? Lekko poobijana rozejrzałam się pomieszczeniu. Sądząc po ilości książek i wszechobecnych półkach na nie, wywnioskowałam że jestem bibliotece. Ale ja miałam trafić do domu Twilight nie do miejskiej biblioteki. Na dodatek narobiłam bałaganu. Nagle do pokoju wszedł mały smok. Nigdy żadnego nie widziałam, więc byłam bardzo zaskoczona. Smok spojrzał na mnie a potem na stertę książek.

– Chciała pani coś wypożyczyć? – spytał, po głosie domyśliłam się że to on, oraz że jest jeszcze dzieckiem.

– Przepraszam ale miałam zostać teleportowana do domu Twilight Sparkle.

– To dobrze trafiłaś.

Czyli zamieszkała w bibliotece, więc ja też. Nigdy nie byłam szczęśliwsza. Nagle usłyszałam że coś się dzieje na górze.

– Spike! Ile razy ci mówiłam żebyś nie kładł swoich komiksów gdzie popadnie. – nagle błysnęło i lawendowa klacz pojawiła się przed smoczkiem.

– Wybacz Twilight, znowu się potknęłaś o karton?

– Ósmy raz w tym tygodniu, a mamy poniedziałek! – klacz wyglądała jakby miała stanąć w płomieniach, co niektórym jednorożcom się zdarzało. Szybko jednak się uspokoiła. – Odkładaj je na swoje miejsce, dobrze?

– Dobrze. Twilight, chyba masz gościa. – Spike wskazał mnie pazurem. Dopiero wtedy Twilight zwróciła uwagę na moją obecność.

– O a ty już jesteś? Myślałam że to dopiero jutro.

– Księżniczka nie chciała czekać. Tak więc jestem. I chyba zwaliłam wszystkie książki z półek.

– Co? Nie, nie. Akurat postanowiłam je poukładać. To mnie odstresowuje. – chyba jej za bardzo to nie pomogło. Bo była spięta. I czy ona nie zasłaniała sobą smoka? Aż tak się o niego bała.

– Spike poznaj... Stellaris. – wypowiedziała moje imię z trudem. Jakby było najgorszym przekleństwem.

Spike spojrzał na mnie. Zlustrował od góry do dołu.

– Nie wygląda jakby chciała mnie zjeść. – Twilight zrobiła głupią minę.

– To może herbatki? – spytała, zdecydowanie chciała zmienić temat.

– Coś ty mu na opowiadała?

– To że jesteś bezlitosną tyranką której zależy jedynie na rozlewie krwi. Poza tym podobno masz oczy jak ja... znaczy no wiesz. – wskazał na swoje źrenice. No tak przecież miałam okulary na nosie. Zdjęłam je. Na co smok zareagował, zgoła inaczej niż się spodziewałam

– Ale super, masz takie jak ja a nawet lepsze bo czerwone.

– Spike! Czy nie miałeś się czymś zająć? – spytała poirytowana Twilight.

– A tak komiksy! – smok pobiegł na górę, zostałam sama z lawendową klaczą.

– To... jak się z tym czujesz? No wiesz z byciem tą złą. – zaskoczyła mnie tym pytaniem

– Różnie bywa... Twilight?

– Tak

– Skoro mam u ciebie mieszkać to gdzie mam spać?

Twilight wykonała efektownego facehoofa.

– Miałaś przyjechać jutro więc...

– Mogę spać na kanapie. – Wskazałam na mebel przykryty książkami

– Ale jest bardzo niewygodna, nie wyśpisz się.

– Jakbyś spała na więziennej pryczy, to wtedy byś wiedziała co to znaczy nie wyspać się.

Twilight zaczęła szybko układać książki na półkach. Zaskoczyła mnie jej dokładnością. Chyba na pamięć знаła miejsce każdego tomu.

– Stellaris? Pomożesz?

– Czy nie zapomniałaś że dostałam taki ładny pierścień od Księżniczki.

– Ojej, w takim razie sama ułóż.

Siadłam na już wolnej kanapie. Patrzyłam z jaką pasją Twilight zajmuje się książkami. Kto by pomyślał że można tak kochać książki. Po zakończeniu porządków lawendowa klacz poszła do kuchni zrobić nam coś do jedzenia. Nagle wybiegła z pomieszczenia w którym zaczęło się dymić.

– Chyba... będziemy musieli zjeść kanapki. – powiedziała po serii głośnych kaszlnięć.

– Ja coś mogę ugotować. – zaproponowałam. Co mocno ją zdziwiło.

– Ty? Ale...

– Znam się na gotowaniu. A raczej musiałam się nauczyć. Moja współlokatorka nie potrafiła nawet pokroić chleba. – powiedziałam wracając do tamtych dni.

– Współlokatorka?

– Ze studiów.

– Studiowałaś? – drążyła temat. Wolałam by wiedziała o mnie jak najmniej. Więc taktyczne zmieniłam temat.

– To ja pójdę zrobić coś do jedzenia. Może być omlet?

– Dobrze...

I tak mi minęło kilka dni. Spanie na kanapie było tym czego było mi trzeba. Mogłam spać na wszystkim tylko nie na tej pryczy w mojej dawnej celi. Zdziwiła mnie jedna rzecz. Twilight ciągle starała się by nikt mnie nie zauważył, czy to przez okno czy wtedy gdy ktoś chciał wypożyczyć książkę. Jakbym mogła zabić. Już wiedziałam że lawendowa klacz jest paranoiczną. Jednak musiała w końcu oprowadzić mnie po Ponyville. Postanowiła to zrobić zaraz po śniadaniu.

Było ciepło, słońce przyjemnie grzało. W taki dzień można by pójść nad wodę i się poopalać. Lub zrobić piknik. Szłyśmy spokojnie, nikt z mieszkańców nie zwracał na nas uwagi. Co mocno zdziwiło Twilight.

– Część dziewczyny! – całe pole widzenia zasłonił mi pyszczek Pinkie. Różowa klacz wskoczyła na mnie przez co upadłam

– Ciebie też miło widzieć. Ale czy możesz zejść z Stellaris? – moje jęknięcie uświadomiło Pinkie że w ogóle pod nią jestem.

– Sorki, nic ci nie jest?

– Możliwe wstrząśnienie mózgu, ale chyba wszystko w porządku.

O

– Super! I jak przyjdziecie na imprezę?

– Jaką imprezę? – spytała Twilight. Która pomogła mi się podnieść.

– No jak to jaką. Przecież wiesz że zawsze urządzam imprezę gdy jakiś nowy kucyk zamieszka w Ponyville.

– Co?! Nie nie nie, nie ma mowy! Żadnej imprezy! – Twilight wybuchła gniewem.

– Ale czemu Twilight?

– Czy ty nie widzisz? To przecież Stellaris. Kto by przeszedł na przyjęcie z jej udziałem.

– Całe Ponyville!

– Ale jak to? – spytałam zaskoczona.

– No bo u nas mało kto o tobie słyszał.

– Przyjdziemy! – powiedziałam na co Sparkle wyraźnie się sprzeciwiła.

– Stellaris! Nie powinnaś. Pinkie my musimy już iść... Chodź pomożesz mi w układaniu książek.

– Znowu? Przecież już układałyśmy.

– Tak ale musimy. Pinkie nie będziemy mogły przyjść na tą imprezę.

Na jej nieszczęście Pinkie, nie chciała żebyśmy siedziały w domu. Więc zmusiła nas do przyjsia. Twilight ostatecznie zrezygnowała ze zwiedzania. Wróciliśmy do biblioteki i zaczęłyśmy przygotowywać się do przyjęcia. Coś mi się wydawało że źle się to skończy.